

opusdei.org

Bp Alvaro. Cz.7. W Madrycie i poza Madrytem

Kolejny fragment wspomnień Salvadora Bernala o Bp Alvaro del Portillo, pierwszym następcy św. Josemarii Escrivy. W 2004 r. rozpoczął się jego proces kanonizacyjny.

03-11-2007

Po demobilizacji Álvaro stał się głównym współpracownikiem Założyciela Opus Dei, zwłaszcza od

momentu wyznaczenia go na sekretarza generalnego w 1940 roku.

Kończąc przerwane studia inżyniera drogownictwa pomagał aktywnie Św. Josemaríi w prowadzeniu i wspieraniu działalności apostolskiej w Madrycie i innych dużych hiszpańskich miastach. Zajmował się gruntownie formacją osób licznie wstępujących do Dzieła. Poza tym, pośród tylu studentów był jednym z niewielu, którzy mogli zdobyć pracę zawodową środki finansowe niezbędne przy każdym przedsięwzięciu apostolskim. A jakby tego było mało, wkrótce rozpętała się zawzięta kampania oszczerstw przeciwko Opus Dei i jego Założycielowi, co przyspieszało konieczność określenia kanonicznego charakteru Dzieła. W owych niezwykle intensywnych latach Św. Josemaría otrzymywał od Álvaro niezłomne wsparcie. Álvaro był niczym monolit, *saxum* , skała.

Bóg tak chciał. Początkowo Założyciel nie myślał o Álvaro, tylko o innym członku Dzieła. Jednakże Św. Josemaría czasami, kiedy nie było przy tym Álvaro, komentował, że wpadł na niego niechcący. A dzięki nieustannemu „tak” Álvaro okazał się osobą zdolną do przeczuwania, podejmowania i rozwiązywania najdelikatniejszych lub najtrudniejszych spraw w pełnej zgodności ze Św. Josemarią Escrivá.

Faktycznie Św. Josemaría zaczął nazywać go saxum. Termin ten pojawia się na piśmie już w liście pisanym w Burgos 23 marca 1939 roku, dokładnie na pięćdziesiąt pięć lat przed śmiercią Álvaro:

„Niech Jezus mi Ciebie zachowa,
Saxum.

Taki jesteś. Widzę, że Pan daje Ci siłę i sprawia, że działa moje określenie – saxum! Dziękuj Mu za to i bądź Mu wierny pomimo... tak wielu rzeczy

(...). Gdybyś wiedział, jak bardzo chcę być świętym i uczynić Was świętymi!”

W innym liście, z 18 maja tego roku, kiedy Álvaro skończył dwadzieścia pięć lat, Założyciel skierował do niego te piękne i poetyckie słowa: „Saxum! Jakże białą widzę długą drogę, którą masz przejść! Białą i pełną niczym ośnieżone pole. Błogosławiona płodność apostoła, piękniejsza niż wszelkie piękności ziemi! Saxum!”

Niewiele wcześniej, 10 lutego Św. Josemaría przybył do Cigales. Zachowała się ćwiartka odręcznie zapisanego papieru ze schematem medytacji, jaką skierował do tego dnia do członków Dzieła. Pierwszy punkt był następujący: „Tu es Petrus,... saxum – jesteś skałą,... skałą! A jesteś nią, bo chce tego Bóg. Wbrew nieprzyjaciołom, którzy nas oblegają... wbrew tobie... i wbrew

mnie samemu... i całemu
sprzeciwiającemu się światu. Skała,
fundament, wsparcie, siła...
ojcostwo!”

Álvaro del Portillo był niezawodnym
rozmówcą, autentyczną skałą,
mocnym fundamentem, który służył
za oparcie Założycielowi Opus Dei w
codziennych okolicznościach i w
kluczowych momentach drogi
teologicznej i prawnej. Św. Josemaría
Escrivá podkreślał niekiedy, podczas
nieobecności Álvaro, że „umiał
poświęcać z uśmiechem wszystkie
swoje sprawy osobiste. Często,
bardzo często było to bohaterstwo.
Bohaterstwo, które wydaje się czymś
zwyczajnym”. Przyznawał to wprost
14 listopada 1972 roku w La Lloma
(w pobliżu Walencji):

– Álvaro jest niezwykle wiernym
synem, tak jak wy. Álvaro
wielokrotnie nadstawiał karku i
przyjmował z uśmiechem razy i

obelgi, żeby nie spadły one na mnie, nawet ostatnio...

W skrócie opisał to również Javier Echevarría do Pilar Urbano: „Álvaro jest dla mnie zawsze zakryty, na drugim planie, skąd może widzieć i słyszeć naszego Ojca oraz pomagać mu. Przygląda mu się, zwracając nawet uwagę na jego zewnętrzne zachowanie, gdyż pragnie uczyć się od niego. Wszystko to, niezależnie od jego wspaniałych ludzkich talentów, dzięki którym przyprowadzał ludzi z ulicy. Bez pochlebstw, sprawiedliwie muszę powiedzieć, że Álvaro dzięki swojej wspaniałej inteligencji, szerokiej kulturze, wyśmienitemu wykształceniu, zdolności do relacji społecznych, wzniosłemu myśleniu, głębokości życia wewnętrznego i długiemu szeregowi cnót moralnych, które przeżywał w sposób heroiczny, był olbrzymem. I wiem, że nie przesadzam. Jednak, widziałem zawsze, jak bardzo zależał od

Założyciela, sekundując mu we wszystkim, żeby pomóc mu w tworzeniu Opus Dei. To on był wiernym wykonawcą tego, co wskazał Założyciel (w czasopiśmie *Época*, Madryt, 2.05.1994)”.

Bardzo szybko Álvaro zaczął się wyróżniać, prawdopodobnie od czasów poselstwa Hondurasu podczas hiszpańskiej wojny domowej. Jego stałe utożsamianie się ze Św. Josemarią mogło wydawać się intuicyjne. Wystarczał jeden gest, urwane słowo Założyciela, aby Álvaro wiedział czego się trzymać. A wszystko z wielkim zaufaniem i szacunkiem, pełne delikatności i dobrego humoru. Nie ukrywał swojego głębokiego przekonania, że żyje na tym świecie tylko po to, aby pomagać temu, kogo Bóg wybrał do założenia Opus Dei.

W styczniu 1948 roku towarzyszył Założycielowi w pierwszej podróży do sanktuarium w Loreto.

Po modlitwie w Świętym Domu Św. Josemaría zapytał go:

– Co powiedziałaś Najświętszej Maryi Pannie?

Álvaro odpowiedział lekko szelmowskim tonem:

– Chce ojciec, żebym mu powiedział?

Po dalszych naleganiach wyjaśnił:

– A zatem powtórzyłem to, co zawsze, ale tak, jakby to było pierwszy raz. Powiedziałem Jej: „proszę Cię o to samo co Ojciec”.

Jako sekretarz generalny Opus Dei w Madrycie w latach czterdziestych, przewodził innym, kiedy Założyciel wyjeżdżał. Przypadło mu śledzenie wielu spraw związanych z rozwojem zadań apostolskich, ale również

przyjęcie odpowiedzialności w bolesnych chwilach jak śmierć Dolores Albás, matki Św. Josemaríi, 22 kwietnia 1941 roku, w czasie, kiedy Założyciel głosił rekolekcje dla kapłanów w Leridzie. To on musiał powiadomić Założyciela o bolesnej nowinie i przygotować plany do czasu przybycia Ojca o drugiej nad ranem następnego dnia.

Wiele lat później zrobiła na mnie wrażenie pokora, z jaką Álvaro odnosił się do pewnych okoliczności tamtego trudnego wydarzenia. Owego dnia 1941 roku zrobił niezwykłą rzecz. Całą noc pracował w mieszkaniu, którego używano wówczas jako siedziby ośrodka Opus Dei przy ulicy Martíneza Campos w Madrycie. Chciał zakończyć pewne zaległe zadanie, żeby było gotowe po powrocie Założyciela. Chodziło o przepisanie na maszynie, na bardzo dobrym papierze kredowym, regulaminu Dzieła, który uzyskał

aprobatę na szczeblu diecezjalnym. Álvaro dyktował tekst Ricardo Fernándezowi Vallespín, który mieszkał w tamtym ośrodku i oprócz tego, że był architektem, znakomicie pisał na maszynie. Wymagana była wielka dokładność, dlatego że na papierze tego typu nie można było usuwać błędów. Jedna pomyłka wymagała poprawiania całej strony. Po zakończeniu pracy, już o świcie, za radą Ricardo Álvaro położył się na parę godzin do łóżka. Później pomodlił się i poszedł na Mszę. Kiedy dotarł do akademika przy ulicy Diego de León, Babcia była już martwa.

Álvaro opowiadał tę scenę dla potwierdzenia, że choroba nie była ciężka. Dlatego Św. Josemaría zdecydował się pojechać do Leridy. Poza tym gdyby sytuacja nie była normalna, Álvaro, który był szefem Opus Dei w Madrycie pod nieobecność Założyciela, pracowałby w akademiku przy Diego de León,

gdzie mieszkała również matka
Założyciela.

W owych wspomnieniach Álvaro
ujawniała się jego miłość i
wdzięczność dla Babci. Nie ukrywał
swoich uczuć. Jego spokój nie był
niezmącony ani niewrażliwy. Matkę
Założyciela ujęła właśnie ta cecha
jego osobowości. Kiedy widziała jego
zarumienione oblicze, komentowała
z ironią:

– Jesteś dobrej jakości. Wydajesz się
być moim synem.

Chodziło o to, że ona miała
naturalnie białą, delikatną, ale nie
bladą cerę. Jednak jej twarz również
się zmieniała i bardzo szybko się
czerwieniła. To właśnie nazywała
dobrą jakością.

W latach czterdziestych praca
apostolska Álvaro była intensywna.
Nie będę rozwodził się nad
szczegółami dotyczącymi rozwoju

Opus Dei na ziemi hiszpańskiej po zakończeniu wojny domowej. Chcę tylko zwrócić uwagę na podróże Álvaro, ograniczone z powodu trudności na drogach i liniach kolejowych bardzo uszkodzonych po wojnie. I tak, w pierwszych dniach czerwca 1939 roku przybył do Walencji. 28 grudnia znalazł się w Saragossie, skąd udał się do Barcelony, a następnie znowu do Walencji. Ponownie przybył do Saragossy 18 i 25 lutego oraz 3 i 29 marca 1940 roku. Tę ostatnią podróż kontynuował później z Założycielem do Barcelony i Walencji, jak również później, 12 maja, chociaż już 14 maja byli po raz kolejny w Saragossie. Podczas pierwszej podróży do Barcelony Álvaro poszukiwał Rafaela Termesa, dawnego kolegi z kursu na tymczasowych podporuczników w Burgos i rozmawiał długo z Alfonso Balcellsem, którego poznał wiele miesięcy wcześniej w Burjasot. Obaj – Rafael i Alfonso poprosili później o

przyjęcie do Opus Dei. 29 czerwca Álvaro ponownie przybył do Barcelony z José Luisem Múzquizem. Wówczas wynajęto już niewielkie mieszkanie nazywane El Palau , gdzie znalazł się pierwszy ośrodek Opus Dei w stolicy Katalonii.

W dostępnych relacjach ich autorzy podkreślają przede wszystkim głębokie wrażenie, jakie wywarł na nich Św. Josemaría, co jest zupełnie zrozumiałe. Álvaro, podobnie jak inni dawni członkowie Dzieła, pozostawał na drugim planie.

Jednakże jego działania również były istotne, jak wspomina Teodoro Ruiz, który rozmawiał po raz pierwszy z Założycielem w Valladolid podczas styczniowej podróży w 1940 roku:

– Kiedy wróciłem z przyjacielem, był tam Álvaro, który mówił szczegółowo o pobożnym życiu w tym dziele apostolskim. Podkreślał obcowanie z Bogiem poprzez modlitwę i

sakramenty. Chodziło o intensywne życie duchowe, ale bez robienia dziwnych rzeczy, bez zwracania uwagi, bez ostentacji. Solidna pobożność, ale przy unikaniu pokazywania twarzy na zewnątrz. Nawet gdyby mówił o tym kapłan, byłoby to nowością samo w sobie. Jednakże fakt, że mówił to normalny i zwyczajny mężczyzna, który kończył wówczas studia na inżynierii drogownictwa – w ówczesnej Hiszpanii była to studencka arystokracja – zaskakiwał wszystkich i każdego z osobna.

Oczywiście w ten sposób Álvaro omawiał nauczanie i przykłady otrzymane od Św. Josemaríi, ale budziła podziw głębia, z jaką je przyswoił.

Teodoro Ruiz opowiedział również wyrazistą anegdotkę o charakterze Álvaro del Portillo. Wydarzyło się to podczas jednej z owych podróży do

Valladolid na początku lat czterdziestych. Pewnego dnia grupa studentów szła w kierunku katedry, żeby uczestniczyć we Mszy świętej, którą miał odprawić Założyciel Opus Dei. Ku wielkiemu zaskoczeniu wszystkich Álvaro zapytał go:

– Ojcie, jeśli Ojcu to nie przeszkadza, pójdę wysłuchać Mszy sam w innym kościele.

Teodoro nie rozumiał tego do momentu, kiedy sam Josemaría Escrivá wyjaśnił mu, o co chodziło. W ten sposób Álvaro pomagał innym w podjęciu decyzji, żeby „nikt nie czuł się zmuszony do chodzenia w grupie na Mszę świętą”.

Innym wymiarem poświęcenia Álvaro w latach czterdziestych były podróże, w których towarzyszył Założycielowi składającemu wizyty hiszpańskim biskupom, żeby informować ich o pracy Dzieła. Była to prawdziwa mordęga. Jeździli

niemal bez zatrzymywania się,
kiepskim samochodem i
zniszczonymi po wojnie domowej,
bardzo wyboistymi drogami. Poza
tym, od momentu, kiedy u Św.
Josemaríi stwierdzono cukrzycę, w
porze zastrzyków z insuliny,
zatrzymywali się, gdzie się dało, i
prosilili, żeby pozwolono im
skorzystać z jakiegoś pokoju albo
odpowiedniego pomieszczenia.

Podczas tych podróży wykuwała się
dobrze udokumentowana przyjaźń
Św. Josemaríi Escrivy z hiszpańskim
episkopatem. W tej serdecznej relacji
uczestniczył również Álvaro. Tak
było natychmiast w przypadku
biskupa Leopoldo Eijo y Garay,
ordynariusza Madrytu. Oczywisty
jest jego wielki podziw dla
Założyciela Opus Dei, ale jego
sympatia do Álvaro del Portillo nie
pozostawała w tyle. Carlos del
Portillo zaświadcza, że biskup
Leopoldo poradził pewnego dnia jego

matce, Clementinie, żeby dobrze przechowywała pamiątki po swoim synu Álvaro, dlatego że w przyszłości zostanie wyniesiony na ołtarze...

Bez wątpienia wielki był szacunek, a nawet podziw okazywane mu przez biskupa Leopoldo. Tylko dzięki temu można zrozumieć wydźwięk pewnego listu, w którym biskup prosi Álvaro o wybaczenie. Wydaje się to niewiarygodne, jeżeli pomyśleć, jak wielkie znaczenie miała wówczas godność biskupa Madrytu-Alcalá pod względem aspektów formalnych. Tak rozpoczynał się list biskupa Leopoldo z 27 stycznia 1943 roku: „Umiłowany Álvaro! Lepiej późno niż wcale. Sporo czasu temu powinienem był przesłać Panu potwierdzenie odbioru tysiąca peset, które z datą 2 lutego 1942 roku przekazał mi Pan z przeznaczeniem dla mieszkańców przedmieść z polecenia Ojca [w ten sposób don Leopoldo zwykł się

również odnosić do Założyciela Opus Dei]. Bez wątpienia przyda się to Panu bardzo do rozliczenia rachunków. Proszę wybaczyć mi tak duże opóźnienie”.

Relacje między nimi dwoma były pełne serdeczności i dobrego humoru, na co wskazywały żarty, które biskup Leopoldo płałał Álvaro, kiedy ten, będąc już kapłanem, zaczął palić papierosy. Został palaczem za sugestią Założyciela Opus Dei, gdy ten zorientował się, że żaden z trzech pierwszych kapłanów Dzieła nie pali. Powszechna opinia na temat tytoniu była wówczas odmienna od obecnej i Św. Josemaría chciał zagwarantować wolność przyszłym kapłanom Prałatury. Pewne jest, że bardzo rzucał się w oczy brak praktyki Álvaro podczas jego częstych wizyt u biskupa Eijo, zatwardziałego palacza. Skręciwszy papierosy, biskup proponował ogień Álvaro, który zamiast wciągać

powietrze, wypuszczał je i gasił
zapałkę albo zapalniczkę. Wtedy
biskup Leopoldo mówił mu ze swoim
przysłowiowym humorem:

– Ależ, księżę Álvaro, ksiądz wciąga
czy dmucha?

Juan Antonio González Lobato
opisywał inną wyrazistą scenę
dotyczącą tej przyjaźni, która miała
miejsce pewnie już w latach
1946-1948. Álvaro wyjechał z Rzymu
do Madrytu i tam zachorował.
Musiał leżeć w łóżku w ośrodku Opus
Dei przy ulicy Villanueva. Juan
Antonio, który tam mieszkał,
pewnego popołudnia przyjął
rozmowę telefoniczną od któregoś z
domowników biskupa Madrytu.
Powiedział mu, że Álvaro nie może
podejść, bo leży w łóżku. Kiedy
Álvaro dowiedział się o tym, poprosił
go, żeby dobrze posprzątał pokój,
dlatego że intuicyjnie wyczuł, że
biskup Leopoldo go odwiedzi, co

faktycznie nastąpiło. Biskup Madrytu-Alcalá zamknął się w pokoju z księdzem Álvaro i spędzili wiele czasu na rozmowie, podczas gdy Juan Antonio i ktoś jeszcze towarzyszyli na zewnątrz domownikowi biskupa.

W tych intensywnych latach, które nastąpiły po hiszpańskiej wojnie domowej Bóg nie uwolnił Álvaro od chorób, jak w wielu innych momentach jego życia. Tuż po przeniesieniu się do akademika przy ulicy Jenner Álvaro zaczął cierpieć na dolegliwości wątroby. Słyszałem jak opisywał czułość matki Założyciela, która przygotowywała mu smaczne posiłki:

– Pewnego razu zrobiła mi bardzo smaczny poncz na mleku, białku jajek, sherry i cukrze. To wspaniała rzecz, ale ani ona, ani ja nie zdawaliśmy sobie sprawy, że fatalnie działa na wątrobę. Wypiłem poncz i

natychmiast go zwróciłem. Później powiedziałem do Babci: „Szkoda, Babciu, bo to było takie dobre!”

Wkrótce potem cierpiał na jakieś zapalenie na twarzy. Lekarz poradził, żeby stosować okłady z bardzo gorącej wody. Przygotowywała je z wrzątku Carmen Escrivá. Teodoro Ruiz wspomina jej zdziwienie, kiedy widziała, jak Álvaro przykładął bez słowa mokre, gorące kawałki płótna.

Nie udało mi się sprawdzić, czy Założyciel miał na myśli te właśnie dolegliwości, kiedy pisał do Álvaro z La Granja 25 września 1941. Już pod koniec listu pytał go: „Jak tam Isidoro? Dali mu zastrzyk? Kupili lekarstwa dla Ciebie?”

Pośród tak wielu różnorodnych zajęć Álvaro zachowywał się z wielką i normalną naturalnością, przez którą jednak przebijała obecność Boga, ciągła modlitwa, *jedność życia* we wszelkich okolicznościach, dojrzałość

duchowa. Teodoro Ruiz po pierwszej rozmowie z nim był zaskoczony również swobodą, pewnością i spontanicznością, z jakimi student inżynierii mówił o modlitwie i o sakramentach. Niepowierzchownie, ale również w sposób daleki od świętoszkowości. Jego słowa okazywały się przekonujące, atrakcyjne, odkrywcze. Przede wszystkim dlatego, iż wyczuwało się, że nie chodzi o teorię, tylko o osobiste przeżycia:

– Widać było, że to człowiek o solidnej i praktykowanej wierze, który karmi się silną pobożnością opartą na częstej modlitwie i przystępowaniu do sakramentów oraz na czułym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/bp-alvaro-cz7-w-madrycie-i-pozamadrytem/> (05-03-2026)